

ZŁOTY RÓG ILUSTROWANY TYGODNIK LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY		REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA UL. MAZOWIECKA N°5 TEL. N° 226-83.
--	---	--

N°

WARSZAWA
 DNIA 5 MAJA 1912 R.

20



Wojciech Piechowski.

(Tow. Z. S. P.)

Na rozstajnych drogach.

Uwagi ogólne o zasadach plastycznych w sztuce.

Rozważając rozwój rzeźby w XIX st. równolegle z rozwojem innych sztuk plastycznych, zauważymy, że czynnik, który sprawił doniosłą reformę najprzód w literaturze, a potem w malarstwie, na rzeźbę wpłynął dopiero w kilku ostatnich latach.

Doktryny, które spowodowały tę reformę, a których rzecznikiem był Edgar Allan Poe, wywierały głęboki wpływ na pisarzy ostatniego stulecia i skierowywały literaturę na nowe tory. Atoli te zasady, które dotyczą kompozycji lite-

rackiej, tworzą niemniej jedno z praw fundamentalnych, bez którego dzieło sztuki ostać się nie może.

Warunkiem sine qua non dzieła sztuki to jego forma, to sposób, w jaki ułożony jest materiał, służący do nadania mu formy. Aby się wyrazić ściśle i wyczerpująco, dzieło sztuki i wogóle każde dzieło, w którym uzewnętrznia się pojęcie ducha ludzkiego, powinno być niejako skryształizowaniem materiału czy wrażeń, zużytych na jego stworzenie, skryształizowaniem,

gdzie każda rzecz od siebie stara się dać temu dziełu kształt wieczny i doskonały, gdzie nie można nie ani ująć ani dodać, bez spaczenia całości.

Powinno się dzieło sztuki rozważać z dwóch punktów widzenia zgoła odmiennych, to jest jako pojęcie, stwarzające temat i jako jego uzewnętrznienie.

Artysta w istocie powinien przedewszystkiem być wrażliwym; każdy fakt, wydarzający

się w jego otoczeniu, niedostrzegalny dla innych, odbija się na jego duszy, jak na płycie fotograficznej niezwykle czulej, a ta zaznacza go w tej samej chwili i rozważając go w jego znaczeniu symbolicznym, tworzy z niego ujęcie artystyczne. Lecz to jest tylko materiałem, przeznaczonym do skomponowania tego, co artysta zamierza. Powinien on w istocie ze swych ulotnych wrażeń wyodrębnić to, co z nich tworzy syntezę doskonale plastyczną. Bezpośrednia transkrypcja



Helena Ciechanowska.

Ewa.

tych wrażeń stanowi tylko notatki wskazujące, studia, które się krystalizują dopiero w dziele skończonym, tworząc w nim różne akordy niewzruszone i określone przez swój zespół.

Podobnie jak materja niesformowana przez tajemne boże prawo oczyszcza się i skupia, by utworzyć doskonały kryształ, tak dzięki tym czynnikom, gdzie drga jeszcze życie w swym bezładzie, artysta stwarza dzieło sztuki, gdzie łączą się wszystkie czynniki w wieczysty i zaistniały pomnik, poczęty z życia swego twórcy.

Gdyż w istocie sztuka nie ma za zadanie oddawać życie, które jest dla niej jedynie materiałem; inaczej mówiąc, wszelkie ujęcie tworzące temat wielkiego arcydzieła i stężące w kształt wieczysty, powinno być przeżytem.

To, co charakteryzuje życie, to ciągła ewolucja, to ten jego ruch; lecz nie można i nie powinno się w sztuce usiłować wyrazić ruch, lecz przedewszystkiem wyodrębnić z niego „pierwiastki plastyczne“, które w nim się znajdują.

Sztuka nie ma na celu być jakoby ilustracją życia i utrzymywać z niego pewnych widoków i fenomenów psychicznych; a więc przedewszyst-

kiem z punktu widzenia uzewnętrznienia czysto formalnego powinniśmy sądzić dzieło sztuki.

Odpowiadając na sprzeczne zdania, powstałe a propos tematu „Kruk“ i na pojmovanie kompozycji literackiej przez pewnych krytyków sztuki, Edgar Allan Poe żąda nieco ironicznie w swej „Filozofji kompozycji“ przedewszystkiem strony technicznej kompozycji w sztuce, gdzie artysta jest pewnego rodzaju rzemieślnikiem, matematykiem, który porządkuje swe wrażenia, to znaczy materiał, za pomocą którego chce uzewnętrznić swe pojęcie i zbudować dzieło środkami plastycznymi, jakimi rozporządza.

Ta właśnie nowa tendencja, której atoli zasady przodowały w dziełach różnych epok w historii, natchnęła owe wspaniałe poematy Edgara Poe, co przełożone na wszystkie języki, stały się niejako rewelacją dla pisarzy ostatniego stulecia i tendencja ta również zaznaczyła się jasno w dziełach Beandlera i Mallarmego.

Jako przykład powyższych twierdzeń bierzemy rzeźby p. Ciechanowskiej, które w ostatnich czasach furorę robiły w Paryżu.

W rzeźbie, w dziełach syntetycznych i określonych, z których każde jest jakoby symfonią linii i form, P. Ciechanowska stara się urzeczywistnić dziś to, co w innej dziedzinie sztuki wyrazili jasno mistrze z końca ostatniego stulecia.

Zauważmy jednak, że p. Ciechanowska rozpoczęła od studjów natury żywej i stara

się kopjować skrupulatnie modele oglądane w akademjach, a tylko wskutek pracy intensywniej zdolała rozumowaniem wyodrębnić z tych studjów, gdzie miała sposobność udoskonalic swą technikę, to, co w nich jest syntezą plastyczną, czyli zupełną i określoną harmonją linii form.

Nikt z pomiędzy współczesnych rzeźbiarzy nie zdołał z taką intensywnością uzewnętrznić charakteru i rytmu ujęcia w kompozycji plastycznej.

Oto na przykład Ewa, poza nią przyezajony wąż, który ją kusi do grzechu, tworzy zespół harmonijny swemi splotami i kształtami tej, którą usidla, aby ją tem lepiej uwieść. Jest



Helena Ciechanowska

Autoportret.

WOJNA NARODÓW

powieść historyczna z epoki napoleońskiej.

w tej Ewie aż do uśmiechu zagadkowego cała tajemnica drugiej płci, całe wcielenie kobiety, a w tych krzywiznach, które się wiążą, wzajem sobie odpowiadając, zwijają się i rozwijają, klucz tajemnicy wieczyscie się wymyka.

Zupełnie innego rodzaju jest wyraz tej księżniczki zaczarowanej, którą wdychana woń kwiatu przenosi upojoną w świat idealny marzenia i harmonji, gdzie slychać melodje niebiańskie, lekkie, nieuchwytnie jak zapach tego kwiatu, co jej kazał zapomnieć na chwilę o rzeczywistości życia. Cała jej dusza uleciała w ten sen na skrzydłach tego ptaka z czasów wrózek i czardziejek, który teraz czuwa nad nią w tem państwie uludy.

Rozpatrując te dzieła, widzimy, jak ta idea wyraża się jeszcze jaśniej, że istnieje ona w sztuce plastycznej zarówno jak i w muzyce, gdzie zapala różnorodne tony, różnorodne akordy, by z nich utworzyć melodję. Sposób, w jaki się rozkłada te akordy, wytwarza właśnie rytm. To samo ma się w rzeźbie czy malarstwie, tylko, że zamiast tonów, zespala się linje, plany, czy barwy, zależnie od różnych rytmów, a których zespół powinien utworzyć jakoby melodję; zespół bardziej bogaty podobny jest do symfonji. Za pomocą różnych rytmów, stosownie do obraznego tematu, można oddać pewne stany duszy, pewne atmosfery, które muzyka wyraża za pomocą dźwięków spokrewnionych, naprzykład majorowych lub minorowych. Malarz i rzeźbiarz czy kompozytor muzyczny poddanym jest ściśle w wykonaniu arcydzieł prawom surowym a określonym, naginając swój gienjusz do tychże praw, które w muzyce są: kontrapunktem i harmonją.

Problemem w Ewie naprzykład, było sharmionizowanie kształtów Ewy z kształtami węża; studując uważnie to dzieło, zobaczymy, że każdej krzywiznie, którą tworzą pierścienie węża, odpowiadają inne linje w Ewie, będące jakby przedłużeniem tamtych, lub odpowiedzią, która je tłumaczy i usprawiedliwia; w ostatnich zwojach jego ogona, który się opuszcza pionowo w kierunku tej, którą chce skusić, jest jakby powtórzenie i echo krzywizn, które zatacza nad jej głową.

Nie mniej trudny problem do rozwiązania przedstawia portret; każdy z nas ma właściwe sobie ruchy, pozy i wyrazy, pomiędzy którymi są niektóre bardziej charakterystyczne i skupiają w sobie wszystkie inne. Jest, by się tak wyrazić, w każdym z nas harmonja szczególna i charakterystyczna, którą artysta powinien starać się oddać dzięki długim, uważnym studjom. Temi to zasadami kierowała się p. Ciechanowska, tworząc swój autoportret i portrety p. S. i p. W.

Trudności, które artyści mają do pokonania, by wyodrębnić z natury i życia doskonale akordy i harmonję tam tkwiące, a których powinni szukać za cenę ustawicznej pracy, zawartej w studjach i wrażeniach notowanych, przywodzą na myśl słowa Hokusaja, który u schyłku życia zapewniał, iż potrzebaby mu dwóch żywotów tak długich, by potrafić w kompozycji umieścić żdźbło trawy obok kwiatu.

S. Danysz.

— Słuchaj Benoit, — ty jej nie tkniesz! Benoit drgnął.

— Czego *sacré canon*? — W głowie ci czmera?... — Odejdź do pioruna!

Hrabia, miast ustąpić przed groźbą, którą wionęła silna, muskularna postać Benoita, położył mu rękę na ramieniu i rzekł z naciskiem:

— Byłeś w moim plutonie sierżantem!

— Więc czuj duch, szelmo, abym ci gęby znów nie wysalutował!..

— Byłeś sierżantem — dwa razy uchroniłem cię od degradacji!..

Benoit zębami zgrzytnął na to przypomnienie.

— Co mi tu będziesz wydziwiał! Akselbanty ci się przysniły! Z czyjej łaski włóczysz nogami?!

Hrabia nie dał się zbić z tropu.

— Żadam, byś mi dobrem odplacił.

— Dobrem he-he...

— A jeżeli, jeżelibyś się dopuścił, jeżelibyś ważył — nie dojdiesz!..

Benoit spróbował się rozśmiać, lecz spojrzenie jego skrzyżowało się z groźnym błyskiem oczu hrabiego.

— Myślisz! — odparł wyzywająco. — Zobaczymy! Ślepiami mnie chce nastraszyć! Neapolitańska sałata. Pięścią zdziele i, jak trusia, podrubujesz! Pilno mi do kościoł trupa w konkury!..

I Benoit, nie zważając na hrabiego, jał porać się z éwiartowaniem konia. Ale snadź złość nim miotła, bo naraz bluznął przekleństwami na kompanów.

— Co wy, takie syny — za was się będę mordował! — Do żarcia to wam zęby latają. Dygować mi polcie. — Zwijaj się, niemiecka mordo! — Dalej komedjancka lalo! Chałupy trza nadlepić. Drewn przyłupać! Trupowi pogrzeb sprawić! Bierz się psiawiario, bo wódki w gębie nie dam posmakować!

Baron, Marta i hrabia wzięli się do roboty.

W niespełna pół godziny, uporano się z poćwiartowanym koniem, zniesiono gnaty do wyrzutej w norze jamy i przysłonięto je śniegiem, — potrzaskano na szczapy dwie

deski, zaczęłam nadlepiono rozwalony otwór nory.

— To już chyba na dziś—bąknęła Marta.

— Aby kapitana jeszcze! — Luigi ciągał nieboszczyka!

Hrabia bez słowa wsunął się do nory, na pętlę chwycił nogi trupa i jął go ciągnąć. — trup ślizgnął się posłusznie. Lecz u wylotu zaparł się o deskę, na której leżała skulona postać Blanki.

Luigi chciał deskę z Blanką odsunąć, — nie zdołał. Deska przymarzła. Należało więc unieść Blankę. Luigi podsunął ręce pod wątłe ciało dziewczyny, dźwignął nieco i opuścił bezsilnie.

— I cóż ty, niemrawo? —

— Nic, trzeba ją! — bąknął hrabia i po raz drugi nateżył mięśnie, lecz te odmówiły mu posłuszeństwa.

Przeciągły, szyderczy rechot Benoît'a przypiekl go niby żelazem. Chwycił powietrza, zebrał się w sobie, pot wystąpił mu na czoło, ręce zwiły omdlałe. I oto uczuł się naraz w ujęciu potężnej garści Benoît'a. Sierżant jak kociakiem nim zawinął, dobył z nory i odłożył na śniegu. Zaczęłam, aby mu widocznie lepiej dać uczuć przewagę swoją — uniósł Blankę, niby piórko, na prawym ręku ją przyhołubił — a lewą ręką szarpnął postronkiem, uwiązany do nóg trupa. Trup śmignął z otworu i uwiązł w zaspie za ogniskiem.

Hrabie mu piana wystąpiła na ustach. Wściekłość szalona, bo bezsilna, bo niemocą spętana, miotła nim, paliła wskroś. Zdało mu się, że nigdy większej nie mógł zaznać hańby, większego upokorzenia. Ten żołdak, cham rozpasany, niepoń, wczorajszy jego pacholek splugawił go, zbeszcześcił. A on, chluba gidów królewskich, bratanek adjutanta monarszego, on Luigi Delfanti, patrycjusz neapolitański, pan, dygnitarz, potentat, oto tarza się w prochu, ciosu zadać, pomścić się nie może...

I hrabia łamał się w sobie i szamotał z tysiącem myśli, które mu jego nicość, słabość przywodziły — aż odrętwiał, zapadł się w mroki. Gdy się ocknął, powieki jego rozwarły się do kornego spojrzenia ku pogromcy.

Hrabia nawet uśmiechnął się przyjaźnie do Benoît'a.

Rozumiał, była narada, co dalej. Zapytywano go o zdanie. Hm, dalej? Nie właściwie, bo i cóż może być. Konina — dużo

koniny i sól. Prawda, mogą być jeszcze kozacy... ale gdyby była sól...

Benoît zaklął opryskliwie. Hrabia umilkł. Juści powiedział niedorzeczność, skoro sierżant się rozgniewał. I hrabia głowę pochylił i słuchał, słuchał kornie, żadnego słowa nie uronił.

— Dziś niema co, — chrypiał głos Benoît'a. — Trza czekać do jutra, póki śnieg nie osiedzie i nie skrzepnie. Z sań została nam jedna deska i płozy. Z miłą się uciągnie. A potem, a potem, kto nie pójdzie, ten ostanie... Mordowałam się z wami dość. Do pruskiej granicy dwa dni... Krzep się dowolna dziś — jutro skoro świt ruszam...

— Ja — ja! — przyznał skwapliwie baron — ja z panem sierżantem. Pruska granica i zaraz Leipzig! Leipzig to już bardzo blisko. Leipzig i Dresden. *Hübsche Stadt, très riche, très riche* i niema kozaków, w całej Saksonji niema ani jednego kozaka...

Marta drgnęła, baron obejrzał się niespokojnie, Benoît splunął.

— Idź, *sacre canon*, do stu karabinów, ze swoim Leipzigiem!

— Myśli, że akurat komu jego saskie kąty potrzebne.

— A nie — bronił się baron — panna Marta nie rozumie. I tak przez Leipzig wypadnie. W Leipzig baron von Beust dużo może i w Dresden może. Oberlejtendant pierwszego szwadronu kirasjerów von Zostrow! — Ho-ho!

— Bodajś się udławił. Najpierwsze, aby się wydostać z tego przeklętego kraju i do armji dotrzeć, do małego kaprala! — Ot sedno.

— Do Napoleona — bąknęła głucho Marta — jeżeli nie zamarzy sam...

— To nie może być.

— *Aber, aber* ja nie pójdę, ja mam własnego króla... *Friedrich August der Erste...* ja dosyć...

— Et tam, takich królów u cesarza tyle, co dziur w twojej kapocie. Cesarz — my tu przepadamy a on z drugiej strony pierze, na miazgę rozbija. Zechce, to Peterburka, czy jeszcze bardziej, a dobędzie!..

— *Ja, ja* cały korpus kawalerji, cała brygada Thielmanna i cała armja, wielka armja... tyle, ludzi tyle wojska...

— I cóż z tego! Cztery razy tyle najdzie, cztery razy tyle wojska wystąpi! —

Barona drżenie napadło — przysunął się do ogniska, że niemal podwiniętymi nogami główni dotykał.



Helena Ciechanowska.

Księżniczka zaczarowana.

— Każe — drugie tyle narodów wymusztruje na wojnę! — zakonkludował z przeświadczeniem sierżant, gdy nagle zachrypiał głos hrabiego.

Benoit aż na kolanach się uniósł ze zdziwienia. Hrabia bełkotał, krztusił się, jakby własnymi słowami się dławił.

— Nikt, nikt z nim, nikt z ciemieczką, rakarzem, — pół świata trupami zasłał... Nikt, nikt za nim!.. Niech przepadnie, niech się załamie, niech go ziemia nie nosi...

— *Ja, ja* rozbójnik jest! Brygada Thielmanna!.. Cała brygada! — zaskrzeczał tuż baron.

— I w Komedji go zadość! Wszędzie mu kordegardy trzeba — pisała Marta.

Benoit'owi oczy kołem stały. Zdawało się, że ogłuchł nagle, że nie chwycił, nie rozróżniał słów, że spadł nań obuch, który przechodził jego pojęcie, jego wyobrażenie.

Luiggi teraz z błotem mieszał Napoleona, baron wieszał go na lipskiej latarni, Marta na gilotynę go wiodła. Benoit ani się poruszył. Majestat, nimb, urok wawrzynów, pola chwały, nawet to, co życie Bonaparte'go wiązało z ludem, z jego przebudzeniem, wszystko, wszystko, czem sierżant latami się krzepił, o czem dumał, w co wierzył, wszystko nurzało się w błocie obelg, w kale niecnym wymysłów...

(d. c. n.)

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

ECHO WIOSNY.

NOVELA.

I

— A Stefan?.. — szepnęła znacząco panna Natalja w toku rozmowy z koleżanką i przyjaciółką, z którą po pięcioletniej rozłące miały sobie tomy do opowiedzenia, i podkreśliła pytanie długim, badawczym spojrzaniem.

— Stefan...? — powtórzyła senliwie ciemnooka pani Tamara Bratowska, przez matkę, wiarę katolicką i wychowanie, do pnia polskiego przywiązana gruzinka, odwróciła głowę i zapatrzyła się na zgiełkliwą ulicę Warszawy.

— Nie słyszałaś o nim nie przez ten długi okres pobytu w Rosji? Nie dał znaku życia, nie starał się odszukać cię, zbliżyć się?

— Wszystko dawno skończone... Nie wywołuj ducha! — odparła Tamara i jakby znużona usiadła w fotelu.

Ale rój wspomnień różowych, wonnych zatrzepotał się wokół niej, oplótł ją tęczą i odciał od teraźniejszości. Czarowny wiew z dni wiosnianej miłości przeszedł po włóknach serca, utęsknienie podniosło się w pierś, rozlało w potok cichej żalości.

Cień ustąpił powoli z lic jej, zwykle pogodnych, z jednej bryły wykutych, gazą żaru powleczonych. Twarz młodej kobiety, ukoronowana djademem bujnych, falistych włosów kruczych, wysoko uhełmionych, z koralowemi ustami, perłami śnieżnych zębów, z dużemi, płomiennemi oczyma córy Wschodu, o jakich śnił Demon Lermontowa, czarowała niby ponsowa róża bałkańska, wabiła jakimś oszołomiającym zmysły zapachem. Pod wrażeniem tej kameowej twarzy wyraziście narysowanej, tej głowy niemal skończenie pięknej, jakby od sułtańskiej odaliski wziętej, zacierały się w pamięci spokojne, prymitywne linje jej nieco ciężkiej, nieefektywnej postaci. Zdała się wyrazem upalnego lata, w którego promieniach mdleje roślinność z rozkoszy i upojona wtapia się w proces tworzenia nowego życia.

Po ciężkiem milczeniu Tamara rozjaśniła się, blask olśniewający trysnął z jej żrenic i, przyciskając splecione dłonie do marmurowego czoła, wybuchła nagle potokiem słów, z pod serca wyjętych:

— Nie masz wyobrażenia, jak go kochałam!.. Wydaje mi się, że nie można kochać więcej, szczerzej, goręcej, zaprzepaścić się tak jak ja w Stefanie! To było moje słońce, mój świat, moje całe szczęście — wszystko. Żyłam jego życiem, każda myśl moja należała do niego... Cudne to były dni!.. Pamiętasz nasze wieczorki? Te roje gimnazystek i studentów płasających, wyskakujących, hałaśliwych, zelektryzowanych chęcią podobania się, pragnieniem miłości?.. Wy w tym wirze trzepotałyście się niby stado białych gąsek, po długim więzieniu w zagrodzie, wypuszczonych nareszcie na wody wyzłoczone słońcem. Gąski przeciągały skrzydła, wznosiły je do lotu, z wesołym szelestem rzucały się w potok i — zapewne szukały jakiego umundurowanego przedmiotu, na jaki możnaby przelać coś z wezbranych uczuć. Tego już nie wiem, gdyż dla mnie istniał tylko Stefan, Stefuś jedyny... Odwoził mnie do domu bez mego brata, który przepadał gdzieś dyskretnie, i zawsze droga wydała nam się za krótką. W splotach ramion, w ogniu całusów czas mknął dziwnie szybko. I rozstawaliśmy się zawsze z żalem, na długo — na całe dwadzieścia cztery godzin. Bo Stefan bywał u nas codziennie. Ciotka niebawem miała wrażenie, że on należy do najbliższej rodziny. A on korzystał z wszystkich przywilejów kuzynka, o! wszystkich!.. Usadzał mnie na łonie, tulił w ramionach, całował, a ja, uwisła u jego szyi, muskałam jego piękne, jasne włosy, przeglądałam się w lazurach jego oczu i oddawałam mu usta — całym sercem należąc do niego z całą ogromną ufnością młodości. I tak spowici w powoje jakieś rajskie śniliśmy na jawie, śmieli się z niczego, byli szczęśliwi, nie wiedząc nic o szczęściu. Że na tem tylko kończyło się, to doprawdy nie moja zasługa, gdyż... byłam bezsilna. W skończonej miłości mej nie byłoby mi nawet przyszło na myśl, że on żąda odemnie czegoś złego. Gdyby kto wtedy był powiedział mi, że nie będę jego żoną, przeraziłabym się strasznie jak w obliczu widma śmierci. Bo cóż mogło nas rozłączyć? Cóż rozbratać serca nasze? Co rozedrzeć na dwoje w jedność harmonijną spojona istotę? Byliśmy jak jeden akord wiosnianego hymnu miłości świeżej, szczerzej jak słońce i jak słońce złotej... Ah, jak to głupio płacze się to życie!..

Przysłoniła twarz rękoma i utonęła w milczeniu mrocznym, a Natalja wsparta o krze-

sło, patrzała na nią, nie zakłócając kojącej ciszy.

Wreszcie stawiając przed nią filiżankę herbaty, ozwała się półgłosem:

— Potem on wyjechał do Petersburga?

— Tak, — podjęła Tamara z zagasłą twarzą — dla ukończenia studjów inżynierskich. Co trzy dni odbierał błękitny, fiołkami pachnący list, pełen banalnych słów, między którymi jednak płatało się niby powój szczerze: „kocham... kocham... tęsknię...”

— I on pisywał często... — dorzuciła Tamara i urwała, zacięła, po chwili dopiero ciągnąc półgłosem: Pisywał coraz rzadziej i krócej, aż pewnego razu odebrałam pismo długie, mgliste, zdradzające rozterkę duchową. Nic nie rozumiałam; ogarnęła mnie ciemność, z której na moment wyłoniło się przecucie nieszczęścia. Ale wnet optymizm młodzieńczy zabarwił znowu moją perspektywę życiową. Napisałam z zapytaniem, czemu dolega, nie rozbijając sobie głowy o zagadkę. Długo czekałam na odpowiedź... Wreszcie przyszedł list jakiś wybuchowy, przejmujący. „Rzuć wszystko! — wołał natarczywie. — Przyjeżdżaj! przyjeżdżaj natychmiast, jeśli mnie kochasz! Przyjeżdżaj i bądź moją!..“

— W pierwszej chwili... chciałam istotnie rzucić wszystko i jechać, ale... jakże? Coby to był za skandal! Co za zmartwienie dla kochanej ciotki!.. Stefan powarjował! Zapominał, co wolno a czego nie wolno szanującej się pannie. Nie wiedziałam co o nim myśleć. Napisałam z prośbą o wyjaśnienie, spodziewając się, że wkrótce przyjdzie do równowagi. Nie mogłam przecież żadną miarą?.. Prawda, że nie?..

— Miał przyjechać za trzy tygodnie... dwa dni przed spodziewanym jego powrotem, w dzień imienin ciotki, był u nas świetny wieczór. Ubrana w nową makoworóżową suknię, żadna zabawy i hołdów, stałam przed zwierciadłem, gdy podano mi dwa listy z Petersburga. Rozdarłam kopertę Stefana ręką adresowaną i... litery poczęły mi tańczyć przed oczyma... mróz padł mi na czoło. Zdało mi się, że staczam się w otchłań czarną.

— Co się stało, nie mogłam wyczytać z pierwszych stron listu, ale czułam, że stało się coś okropnego — coś, co nas rozdziela na zawsze, obala naiwny, cudny domek z kart barwnych, dziecięcych. Pisał w jakiejś strasznej, rozpaczliwej męce, pisał krwią.

czy łzami gorącymi, przepraszając mnie. Żegnał mnie z rozdartym sercem, padał mi do nóg, mnie zabitej, zabity... Ożenił się. Drugi, lakoniczny list od jego przyjaciela objaśnił mnie, że zawikłał się w stosunek miłosny, dał słowo i „musiał je dotrzymać“... kokocie!..

Jakby szeptem tym wyczerpana Tamara, umilkła. Wreszcie wyrzekła jeszcze z goryczą:

— Nie zapomniałam tego wieczora...

— To był cios!..

— A jednak, moja droga... — wyrzuciła gruzinka żywo, budząc się z smętku. — To już tyle razy było na świecie! Kochali się jak gołąbki, snuli z krwi młodej cudne tęcze nadziei, potem przyszedł wicher, rozwał wszystko i... pozostała ołowiana, smutna kupa nieba.

— Ale jest to wprost niepojętą rzeczą — ozwała się Natalja — aby taki wykształcony człowiek jak Stefan, pełen smaku i kulturalnych zapotrzebowań dał się opętać lada kochanicy!

— I mnie wówczas wydało się to nieodgadnioną zagadką. Panny nie wiedzą nic o miłości; najmądrsza z nich jest jednak głupszą od najgłupszej mężatki. Dzisiaj rozumiem doskonale... Grając na zmysłach mężczyzn, można zaprowadzić go do piekła.

— Przebolełaś to jednak szybko?

— Nie tak szybko... Cierń pozostał. Jeśli w dziesięć miesięcy potem wyszłam za mąż za człowieka, który... nie kochał mnie, jak wiem to dzisiaj, ale pożądał mnie ogromnie i za swe pieniądze mógł sobie pozwolić na fantazję — to nie dziw się, bo w sercu mem zranionem panował bezład, chaos. Nie byłam wcale jeszcze zdolną do nowej miłości, natomiast bardzo zrobiłam się wrażliwą na suknie od Hersego, na brylantowe butony od Mankielewicza, na hołdy pana dyrektora. Zresztą... potrzebowałam męża. Voilà tout. To pospolicie nazywa się wyjściem za mąż „z rozpacz“i. Kłamstwo, jedno z wielu konwencjonalnych kłamstw, kursujących po świecie. Jest w tem bardzo mało rozpacz, mogę ci zaręczyć, aczkolwiek mówiłam sobie, jak inne kobiety w tem położeniu: „niechaj on wie, że robię doskonałą partję, wychodzę za majątnego człowieka ze stanowiskiem, niechaj porówna go z swą... żoną!“ Włodzimierz był bogaty, mieszkał od Warszawy daleko, gdzie, zdało mi się, nowe zakwitnie szczęście... Ah!

— Nie odtąd nie słyszałaś o Stefanie?

— Brat pisał mi o nim kilkakrotnie. Obaj jako inżynierzy pełnią służbę przy dyrekcji kolei w Lublinie.

— W Lublinie... I cóż?

— Nieszczęśliwy... Nie mogło być inaczej.

— Ale żyje z nią, z tą... kobietą?

— O tyle, że ją utrzymuje. Nigdy do kolegów i przyjaciół nie wspomina o niej słowem. Żal mi go... Stefusia.

— Kochasz go jeszcze...

— O nie! To umarło...

Natalja zerknęła w twarz przyjaciółki z niedowierzaniem.

— Ręczę ci, zagasło to, przebrzmiało jak pieśń wiosenna... Czasem ozwie się w sercu urwany ton bolesny, czasem coś załka, zatarga włóknami sercowemi, jak wówczas, gdy... pękła struna.

Z rozwiewnym gościem ręki Tamara podniosła się i podeszła do okna, przez które wpadał zgiełkliwy mamrot ulicy Marszałkowskiej, podnosząc się potężną falą z miejskiego morza, dzwoniąc, tętniąc, hucząc i — porywając w wiry wielkiego, pełnego życia.

— Chodź, pojedziemy na spacer w aleje! Upał ustępuje — rzekła Tamara, przysiadłszy w oknie.

— Zamierzasz się bawić?

— Jestem wolną jeszcze na trzy miesiące! Co to za piękna rzecz wolność!



Helena Ciechanowska.

Portret damy.

— Gdy się zaznało niewoli—wyszeptała nawpół do siebie panna, a Tamara zaśmiała się.

— Wzdychasz do małżeńskiego jarzma, by... następnie wzdychać do miłości na wolności.

— To znaczy, Tamaro, że jesteś skłonna...

— Do niczego nie jestem skłonna! Tylko do wyjazdu w aleje. Ale zaręczam ci, że kobiety zamężne, z których dziewiędziesiąt na sto cierpi na jakąś mglistą dolegliwość psychiczną, jakieś niezadowolenie, jakiś niesmak — nie widząc w czym tkwi źródło tej bolączki, pragną poprostu... nie tylko dla rymu, wolności dla miłości. Chociaż powoli, przestajemy jednak być niewolnicami, wyzbywamy się atawistycznych skłonności, wkorzenionych w pleć naszą, i poczynamy śnić o wolności... No, kładź na głowę kapelusz, ten jasny z piórami! Czas w aleje!

Natalja z chmurką zamyślenia na czole wysłuchiwała tych uwag w milczeniu, chociaż zwykle żywy brała udział w tego rodzaju rozprawach. Śladem Tamary stanęła przed zwierciadłem — wysoka, dobrze zbudowana, o silnie rozwiniętych biodrach i wiotkiej talji, zupełnie do uroczej gruzinki stanowiąc przeciwieństwo. Górowała nad nią wzrostem i okazałością figury, natomiast twarz blondyny o rysach dość grubych, jakby ogorzelizną powleczonej, uchodziła za nieładną, zwłaszcza, że często usiadał na niej zgryźliwy wyraz. Nurtował w niej bowiem żal do świata czy losu, że narzucił jej rolę nauczycielki, skuł ją w obręcz obowiązków, a nie oprował dni jej szarawych, monotonicznych w girlandę róż ponsowych.

I teraz cień spoczywał na jej czole. Tymczasem Tamara, wciągając rękawiczki i nucąc z cicha walca, posuwała się po pokoku, kołysała nieco na biodrach w takt muzyki.

Wpadły jej w oko świetne plamy gojącego złota, jakie słońce kładło na podłogę i wyrzekła z serdecznym wylaniem:

— Co to za śliczna rzecz lato!..

Smuga odświeżonych wspomnień przesunęła się przez umysł wonną gazą i młoda kobieta dorzuciła z lotnym odcieniem tęsknoty:

— Ale wiosna piękniejsza...

(d. c. n).



KAZIMIERZ GLIŃSKI.

20)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.



dziwionemi oczyma patrzyła na Przemka wojewodzina. Tak mówiącego nie słyszała go nigdy. Ale widocznie, że ten sen, o którym mówiła, pokrzepił ją, wzmógł, bo ogarnęła się [gziła koronkami, otuliła się w biały jedwab nakrycia i siadając na łóżku, odezwała się wesoło:

— Praw mi więc — praw!.. a ty, Hanko, siadź przy mnie, przed nami Przemko — i słuchać będziemy bajki jego.

Perelka przykucnęła na brzegu łóżka, przytuliła się do pani — a Przemko usiadł na karle u stóp przygodnych słuchaczek, podniósł głowę i lekko oczy przymrużył. W dalekich komnatach zamku pan wojewoda ważył w palcach perły i brylanty, dla pani Maryny przeznaczone, a tu na złotą nić bajki nizał perły słów, rytmicznie dobranych, młody przyjaciel Jasieńca.

„Chesz, pani, bajki?.. skąd ją wziąć w tej godzinie? sen — marzeń nie zdradzi, z błękitów sama nie [spłynie — —

A jednak gdzieś jest, gdzieś błąka się po ziemi; pasmami babiego lata snuje się; wszystko oplata niemi srebrnemi.

Wszechmocna to pani i nie masz dla niej przeszkody:

w szeregi zbrojne się wciśnie, obronne nawiedzi [grody,

na progach zamków królewskich, we wrotach kmiecych chat staje — oczom splekanym sen niesie, spokój smutnym sercom daje... A ty masz serce smutne i zapłakane oczy — — — dlaczego?..

„Musiała niegdyś we wrota domu twojego, ta złota wejść bajka w postaci owych mar sennych, co niosą czar i zapalają nad czołem siedem gwiazd szczęścia... I człek się staje aniołem — na białych obłokach leży, niesiony marzeń falami, pod temi siedmiu gwiazdami, i kocha — i wierzy w te złote gwiazdy szczęścia!..

„Westchnęłaś!.. zapadasz w sen! —
 Niech ciebie ocuci
 z tych snów,
 prawda słów
 bajki mojej...
 Szeptasz:
 nie wróci!..
 w dal, w przeszłość głuchą pognęła,
 w pustkę — i tam została!..
 Na oczach masz łzy —
 piersią płacz trąca — —
 jesteś, jak trzcina, drżąca,
 co stoi u brzegu, cicha,
 w blask zapatrzona miesiąca
 i — wdycha!..
 O, nie wierz! — nie wierz, że sny,
 porwane przez wicher żywota,
 nie powracają już
 nigdy! że w barwach róż
 nie stanie przed tobą baśń złota!..
 nie myśl, że przysła cię,
 trzymana niegdyś w twojej dłoni — —
 chcesz tylko żyć!
 bo chcesz — to światy tworzyć,
 i złamać wszelki ból —
 sto razy umrzeć można i sto razy ożyć
 i z gwiazd koronę mieć...
 byleby tylko — chcesz,
 byleby... tylko — chcesz!..
 Tej broni —
 gdy serce ramię jej poda —
 nie zmoże żaden król,
 kasztelan ni wojewoda...
 Chceś tylko — a ja otworzę
 drzwi — i baśń senną wprowadzę — —
 ni ciebie, ni jej nie zdradzę...
 i pieśń zaśpiewam — nie tren! — —
 Chceś!.. ja u stóp twych położę
 twój sen!..

Umilkł — —

Wojewodzina zerwała się z pościeli...
 Oczy miała otwarte szeroko, jakby widzenie
 nawiedziło ją jakieś, na policzkach ognie ru-
 mieńców a ciałem potrzasał dreszcz. Przem-
 ko się nie ruszył, tylko głębokimi oczyma
 patrzył na nią.

— Mój sen!.. — wyszeptała. — Co ty, chłop-
 cze, wiesz o śnie moim!..

— Wiem! — odpowiedział krótko — —

— Co? co? co?..

— Czy nie słyszałaś, pani, bajki mojej?

— A... bajki!..

Podniecona chwilowo energia opuściła
 nagle wojewodzinę... Upadła na łożo i twarz
 zanurzyła w poduszkach. Dławił ją płacz —

Perelka przestraszonymi oczyma patrzyła
 na Przemka.

Siedział nieruchomy, wpatrzony w wo-
 jewodzinę — ale przestachu nie widać na
 nim było. Perelka czuła się bezradną.

— Nie bój się — szepnęła. — Ja nie bez
 myśli tę bajkę jej powiedziałam. Dziś mało
 co z niej zrozumiała, jutro zapyta mnie o nią...
 a pojutrze... Nauczył mnie jej pewien wróż
 stary; żaden medyk tak nie pomoże pani,
 jak ona!..

Była chwila ciszy —

Płacz umilkł —

Pani wojewodzina uspakajała się powo-
 li... Wreszcie uśmiech poruszył jej usta.

— Nie śmiecie się ze mnie — szepnęła,
 wyciągając rękę do Przemka. — Jak dziecko
 się spłakałam i lepiej się czuję — lepiej!..

— Widzisz!.. — mruknął Przemko, trą-
 cając łokciem Perelkę —

— Kto ciebie tę bajkę nauczył?

— Pewien wróż stary, jak tylko co o tem
 mówiłem Perelce.

— A gdzie ten wróż mieszka?

— Tutaj! — rzekł, na pierś swą po-
 kazując.

— Tyle prawdy powiedziałeś w niej
 i tyle kłamstwa!

— Wszystko prawda — —

— I u stóp moich sen!.. mój sen?..

— Z pierwszym powiewem wiosennego
 wiatru zastuka on do drzwi twoich, pani!..
 i potrzeba je będzie otworzyć — koniecznie!..

— A no — to już poczekam do wiosny —
 zaśmiała się wojewodzina.



Stanisław Pstrokoński.

(Tow. Z. S. P.)

Dziewczęta.



Roman Kramsztyk.

(Sal. art. Richlinga).

Studjum.

Wpadła w zamyślenie... Po chwili wpa-
rzyła się w poważną twarz Przemka.

— Wasz sen się pierwiej, niż mój speł-
ni — szepnęła. — Bądź co bądź, dziękuję ci
mój chłopcze za tę kołysankę, która mi sił
dodała i wlała dziwne ukojenie do duszy.
Chce mi się wstać dzisiaj, w strojniesz-
szatki się przyodzierać... Ach! jaka szkoda,
że to nie wiosna — wyszłabym na wirydarz!..

— A widzisz? — rzucił Przemko w ucho
Perełce —

— Odejdź teraz, mój chłopcze!.. Gdy
więcej sił nabiorę, to może... kiedyś... z baj-
ką podobną przyjdiesz znów do mnie.

— Choćbyś nie wołała, pani—to przyjdę!..

Dziwny wyraz był oczu Przemka, gdy
mówił te słowa. Patrzył prosto w źrenice
województyny, jakby chciał, by myśl jego
zrozumiała, rozwiązała tych spojrzeń za-
gadkę, która odtąd powinna być treścią jej
marzeń.

Skłonił się i wyszedł, przeprowadzony
długiem spojrzeniem pani Włodkowej.

VII.

Jasieniec noc całą nie spał, a jeżeli znu-
żone powieki choć na chwilę się przymknę-
ły, to zaraz stawało przed nim piękne wid-

mo wojewodziny, niby sen snów, cień cie-
niów, przezrocze, powiewne, nieuchwytnie,
niedosiężne, choć tak blizkie, że jeno ramio-
na wyciągnąć, rzucić się piersią naprzód
i już po wiek, złożone na wezgiłowiu serca,
zatrzymać. Lecz ilekroć zamiar ten w sen-
nych marzeniach swoich powziął, tylekroć
przed tem widmem Przemko stawał — i sły-
szał rozkazujący głos pacholęcia:

„W maju, rycerzu — w maju, gdy dwor-
ki zawiodą płas na dolinie przed zamkiem,
na niebie księżyc się wysrebrzy a miła twoja
oswoi się z myślą ujżenia ciebie, bo po-
mnij: że, jako nagły blask oślepia, tak zabić
może i szczęścia niespodziany powrót...

„W maju!..“

Głos Przemka powstrzymywał Jasieńca,
krępował wyciągnięte ramiona a wizja pię-
kna usuwała się w dal przed nim. Pomiędzy
nim a nią rozścielała się przestrzeń, śniega-
mi zasypana, zakończona łąką, pokrytą kwie-
ciem majowym; zapach fijołków, ten oddech
wiosny, płynął ku niemu przez one zwały
śniegowe a postać umiłowanej rozplywała
się w mgle srebrnej i gasła, gasła, pozosta-
wiając nieutulony żal po sobie.

Widniało — Jasieniec się budził i wów-
czas, przywołanemu do życia, życie to ob-
mierzłem się stawało a przypomnienie, gdzie
był, pierś gniotło kamieniem.

Świt — w zamku zawrzało — —

Skowyt i ujadanie psów, dziki krzyk
drużyny zbójckiej starego wilka, dochodziły
do uszu Jasieńca i dreszczem wstrętu prze-
mowyły. Na myśl mu przyszło pierwsze
przybycie jego do Smolenia, rozbój, którego
był świadkiem, wozów niszczenie, lament
żydów i tany wyuzdanej gromady, to wszy-
stko, tak przeciwne zwyczajom rycerskim,
do jakich przyzwyczajony był Jasieniec.
I teraz, okrom wstrętu, srom uczuł, że on,
rycerz prawy, w onej kompanji przebywa
i z oną kompanją, gdy czas stosowny na-
dejdzie, ma sięgnąć po szczęście swoje, po
skarb swój największy, do którego aniołowie
niebiescy jeno zbliżyć się mogą i tchnąć
oddechem swej piersi czystej.

— Nie — nie! — zadzwoniło w duszy Ja-
sieńca. — Nie tknie cię ręka nieczyja, krom
mojej, lilijko biała; nie będzie wiedział tu
nikt, jako się to stanie, jeno Przemko i ja!..

(d. c. n.)



NAUCZYCIELSTWO LUDOWE.

W pewnym organie, który przestał być rządcą dusz już dawno, ale piastuje jeszcze w sobie wspomnienie, że kiedyś rządził, przerządzał, namaszczał i piętnował, zjawilo się charakterystyczne oświadczenie. Dowiedzieliśmy się na ten raz, że nauczycielstwo ludowe jest elementem dla społeczeństwa polskiego zupełnie straconym. Co więcej, doszło naszych uszu orzeczenie, że niema w tej klasie ludzi — żadnych fermentów, żadnych wskaźników dotyczących żywej łączności z troskami i bólami narodu. Ano, gdybyśmy mieli zaufać temu, co pisze ów organ, byłoby to dla nas nad wyraz smutne. Byłby to jeszcze jeden smutny objaw dezorganizacji naszej społecznej. Byłby to jeszcze jeden wskaźnik odsłaniający nasze nieuświadomienie narodowe, nasz brak zmysłu dla potrzeb i tęsknot całego kraju i to w tej klasie, która bezpośrednio styka się z solą ziemi naszej, z ludem.

Nauczycielstwo ludowe przeszło do kilku pism protest. Podpisy, które czytaliśmy, świadczą, że położono je, gdyż wiadomości owego organu były oszczerce. Rozumie się trzeba dodać jedno zastrzeżenie. W wielkim zespole pracowników zdarzają się różne jednostki. Za osobników niemoralnych nie możemy piętnować całego zespołu, że jest niemoralny. Bardzo więc być może, że i wśród nauczycielstwa ludowego są jednostki, które dla kariery zapomniały o swojej przynależności narodowej, ale przecież to nie uprawnia do ryczałtowego sądu. Zresztą już sam fakt, że zaprotestowano, mówi, iż w środowisku tem są ludzie, co pamiętają o swoich obowiązkach społecznych i narodowych. Nie przesadza to ilości, ale świadczy o jakości, która zapewne ma swój rzetelny wyraz w pracy tych nauczycieli.

Nie wygląda więc i nie może wyglądać tak niekorzystnie nauczycielstwo ludowe, jak je przedstawił ów organ dyplomatów. Nie sprawdziło się jeszcze jedno orzeczenie tego „prześwietnego“ sanhedrynu, powiększył się jeszcze zbiór niefortunnych wystąpień, których już teraz nie spisałby na wołowej skórze.

Jest jednak i dobra strona w tej nieudanej kampanji dyplomatów: społeczeństwo dowiedziało się o nauczycielach, którymi nie interesowano się wcale. A sprawa to przecież ważna dla nas. Musimy na nią zwrócić poważnie naszą uwagę. Od kultury naszej ogólnej zależne jeszcze szczęście nasze zbiorowe. Nauczyciel ludowy w ten sposób staje się działaczem, który przygotowuje grunt pod owe szczęście, gdyż przecież nie kto inny, jak on bezpośrednio pracuje w tych społecznych fundamentach, które zwą się ludem.

Dobrze wyszkolone, kulturalne nauczycielstwo — wyszkolony da nam lud. Nauczycielstwo o tendencjach obywatelskich obudzi i w ludzie aspiracje społeczne. Troska o poziom nauczycielskiwa jest pośrednią troską o stopień cywilizacji naszego chłopstwa i naszego robotnika.

Nauczyciel ludowy może mieć wpływ ogromny na życie tych ludzi. Wpływ ten może sięgać i poza szkołę. Mądry i dobry człowiek pozostawia bowiem po sobie wspomnienie czegoś tak szanownego i drogiego, że się doń z chęcią i miłością wraca we wszystkich życia potrzebach. A więc jeżeli już nie osoba, to wspomnienie to zaprowadzić może na drogę obowiązku. Ziarno bowiem posiane w uprawną rolę nie ginie. Może nie wszędzie wszystkie, ale napewno nie zmarnieją. Wyrzną się nawet z świeżo zaoranej łąki, z karczowiska, co dopiero pierwszy rok rodzić powinno. Jest przecież

nauczyciel ludowy takim pionierem, co nowe zdobywa tereny, daje nowe posiadłości. Przysparza społeczeństwu świadomych obywateli i dzielnych pracowników.

Interesować nas więc musi, jakie nurty ideowe płyną wśród nauczycieli. Musimy wiedzieć, co jest ich troską, co jest ich tęsknotą. Wiem doskonale, że w obecnych warunkach wola społeczeństwa całego może tylko pośrednio mieć dozór nad poziomem naukowym, moralnym i obywatelskim nauczycielstwa. Musimy się liczyć z warunkami, na jakie nas skazuje los, ale to nie znaczy, że powinniśmy się usunąć od kontroli, a co najważniejsze od pracy nad udostępnianiem nauczycielstwu wszystkich możliwych środków, by uczynić z nich kulturalną rzeszę pracowników, miłujących swój zawód i kraj.

Ostatni protest nauczycieli przeciw oskarżeniom o karjerowiczostwo, antynarodowość — wskazuje, że w środowisku tem żyją ludzie o ambicjach i chęciach obywatelskich. Trzeba z tego skorzystać. Trzeba za pomocą pism i wykładów specjalnie dla nauczycieli ludowych przeznaczonych kierować rzeszą. Trzeba zrozumieć ich stan materialny, ich interesy społeczne, ich zainteresowania umysłowe i estetyczne i odpowiednio do tego rozwijać coraz szerzej krąg ich wiadomości i poglądu na świat. Większość przejęła zapewne w metodzie swoich wykładów ów t. zw. duch „kazionszczyzny“. Przychodzą i wykładają, jak ich nauczono. To znaczy „odtąd — dotąd“ i nie więcej. A chodzi o to, by nauczyciel był duszą lekcji, by umiał swoich uczniów zainteresować i zachęcić do przedmiotu, który wyklada. Trzeba więc zwrócić uwagę na metodykę wychowawczą, na sposób wykładania. Są to

rzeczy niezmiennie dziś już utarte w społeczeństwach zachodnich, a więc i u nas mogłyby znaleźć zastosowanie. (Z wyjątkiem Prus, gdzie dzieci bije się w szkole bez żadnej litości!).

Pozatem nauczyciel ludowy powinien orjentować się w naukach przyrodniczych, by mógł rzetelnie wyjaśniać swoim uczniom fakty z otaczającego życia. Niech szkoła jego przestanie być nienawistnym miejscem „kucia“, niech się stanie świątynią rozwijania rozumu, rozwijania władz poznawczych w młodem pokoleniu! Nauczyciel ludowy nie powinien odsuwać się od współżycia ze swoją gminą. Jako najświatlejszy człowiek w gromadzie, niech przyświeca swoim dobrym przykładem i radą nawet starszym. I dopiero wtedy będzie mógł powiedzieć wobec sumienia swego i sumienia narodu, że spełnia rzetelnie swoje obowiązki. Mamy nadzieję, że takich ludzi wśród klasy nauczycielskiej znajdzie się wielu.

Nie kwestjonujemy więc poziomu świadomości narodowej wśród naszego nauczycielstwa ludowego, jak to zrobiła owa dyplomatyczna gazeta a piszmy się w zupełności na stanowisko pp. Gruzewskiego i Makowieckiego, starając się o większy kontakt w pracy społecznej z nauczycielstwem. A bardzo być może, że już w niedalekiej przyszłości będziemy mogli powiedzieć, iż mamy nauczycielstwo dostosowane do naszych potrzeb cywilizacyjnych i narodowych. Nie da się może teraz tak ryczałtowo, optymistycznie zaopiniować, aczkolwiek są wskaźniki poważne, że tak czarno i niekorzystnie nie wygląda ten świat nauczycielski, choć go nam tak chciano namalować. Miast sądzić zaczniemy pracować, zaczniemy interesować się ich bytem, ich zadaniami, ich potrzebami.

A wtedy po plonie zauważymy, że wielki był cel w naszej pracy. Odrodzone bowiem nauczycielstwo—to lud odrodzony. Odrodzenie ludu przecież jest fundamentem naszego istnienia. Marzyliśmy już niegdyś o tem... dziś tym marzeniom dajemy tylko formę inną. Treść pozostała niezmienną od czasów naszych romantyków.



Teatr Stow. robotn. chrześc.

Scena ze „Zbyszka i Danusi“.

TEATR.

Występy p. Ireny Solskiej.—„Gaudeamus“.—„Zbyszko i Danusia“.

Po gościnnych występach Wysockiej, mamy znów atrakcję teatralną, gdyż dyrekcja przypomina nam już kilka lat nie widzianą na scenie warszawskiej, tak niezwyklej miary aktorkę, jaką jest p. Irena Solska. Szkoda tylko, że ujrzelśmy ją w nieodpowiedniej sztuce. Przecież rola tej okłamywanej żonusi nie jest tak ponętna scenicznie, iżby mogła dać pole popisu dla bajecznej dykcji, dystynkcji i stylowości pani Solskiej. Przypominamy sobie jej kreacje ze „Śniegu“ Przyby-

szewskiego i tęsknimy za tą złądą artystyczną, którą nam wtedy wyczarowała.

Dowiadujemy się jednak, że p. Solska grać będzie w „Romeo i Julji“ Szekspira (Julję!) „W wieczorze trzech króli“ — też Szekspira, którego tak rzadko widzujemy na scenach naszych teatrów. Zobaczymy też „Norę“ Ibsena, „Echo“ Roztworowskiego oraz „Aktorki“ Krzywoszewskiego. Repertuar, jak widzimy, bardzo poważny, bardzo zajmujący. Mamy nadzieję, że miłośnicy teatru tłumnie odwiedzając będą te występy, no bo przecież przekonaliśmy się, że Wysocka oraz „wieczory klasyczne“ młodzieży ściągają publiczność żadną podniosłych wrażeń.

Teatr Zjednoczony wystawił oryginalną krotochwilę. Ruchliwość ta zasługuje ze wszelkich miar na uznanie. Żaden teatr nie odważyłby się bowiem na taki eksperyment, jak zagranie „Gaudeamus“ p. Wroczyńskiego i p. Winawera. Spółka ta znana jest dopiero od czasów nieszczęśliwej pamięci „Marcholta“, który skończył swój krótkotrwały żywot... na anemję kieszonową. Czy kieszonowa, czy też jaka inna anemja porodziła krotochwilę „Gaudeamus“, to już pozostawiamy domysłności czytelników.

Pan Wroczyński znany był, jako autor tomiku poezji i nieudanego poetyckiego dramatu czy tragiedji „Kosmos“. Wystawił jakąś jednoaktówkę dramatycz-



Irena Solska.

Gościnne występy na scenie warszawskiej.

na na scenie teatrów rządowych, którą sromotnie i zasłużenie schłastano. Nie stracił jednak p. Wroczyński animuszu, tylko obniżył cokolwiek poziom swoich aspiracji. Nie powiodło się z dramatem — może uda się z krotochwilą. Znalazł więc sobie współnika, autora bez przeszłości, ale może za to z bujną kawiarnianą terażniejszością i tak razem wspierając się sięgnęli do wspomnień studenckich i napisali żarcik na tle heidelbergkiej bryndzy. Typowy stryjasek zjawił się na scenie, oklepany chodzik Himelfart, coś w rodzaju warszawskiego kantorowicza z podróży po Warszawie, kilka dziewczyn, kilka „witrów“ „Nadświrdżańskiej“ — i oto cała krotochwila. Pogodą, arkadją wieje od jej naiwnej akcji, snadź autorzy zawsze mieszkali w Beocii lub kraju Syngalezów. Prostoty takiej niewyszukanej już dawno nie widziało się na scenie. Przypomina ona koncepcje „dramatyczne“ trzecioklasistów lub „krwawe“ nowele podlotków. Aktorzy grali doskonale. Szczególnie p. Orliński bajecznie odtwarzał Himelfarta.

Na jubileusz p. Kotowskiego, kierownika teatru, urządzonego staraniem Chrześcijańskiej demokracji, odegrano „Zbyszka i Danusię“, przeróbkę Walewskiego z powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy“. Sala była wypełniona po brzegi. Nawet w przejściach roilo się od dzieci, które są tu w szczególnych laskach. Należy podkreślić to, jako dodatnią stronę stosunku stowarzyszenia do tych wschodzących latorośli. Aktorzy grali dobrze. Po drugiej odsłonie zgotowane rześistą owację p. Kotowskiemu, wręczono mu kwiaty i podarunki. Publiczność długo biła brawo.

E. C.

Z MUZYKI.

Sezon koncertowy skończył się w ubiegłym tygodniu... Warszawskie Tow. Muzyczne wystąpiło z ostatnim koncertem w niedzielę dn. 28 kwietnia, Warsz. Ork. Symfoniczna — we wtorek dn. 30 kwietnia.

Koncerty Tow. Muzycznego a szczególnie ostatnie z udziałem

fenomenalnego pianisty p. Józefa Turczyńskiego cieszyły się dużym powodzeniem, a w przepelnionych salach serdecznie oklaskiwano wykonawców.

W ostatnią niedzielę chór solistek prof. Myszugi udatnie odśpiewał „Przy blasku księżycowym“ Karłowicza. Sonata Griega na skrzypce i fortepian



Karol Kowarzewicz.
Koncert muzyki czeskiej w Filharmonii.

w wykonaniu p.p. Turczyńskiego i Ozińskiego, wypadła bardzo pięknie, a śpiew p. Mrozowskiej wywarł najkorzystniejsze wrażenie. Naturalnie główną atrakcją był występ p. Turczyńskiego, który stanowczo dowiódł raz jeszcze, że jest pianistą nie przeciętnej miary.

Sezon koncertowy w Filharmonii można zaliczyć do prawdziwie wspaniałych. Najwybitniejsze siły dano nam podziwiać nieraz i tylokrotnie tę tak wybitną siłą jaką jest świetny zespół Warsz. Ork. Symfon. pod dzielną batutą dyr. Birnbauma.

Ostatni koncert w sezonie, poświęcony muzyce czeskiej, odbył się pod dyrekcją Karola Kowarzewicza, znakomitego muzyka i kompozytora czeskiego. Koncert poprzedziło słowo wstępne, wypowiedziane treściwie i jasno przez prof. Opieńskiego.

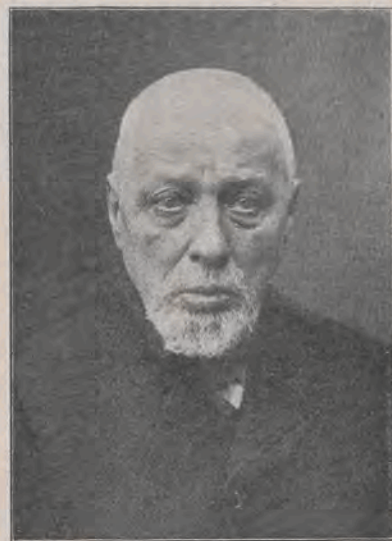
Największe wrażenie wywarł poemat symfoniczny Józefa Suka „Praga“, osnuty na tle podań mitycznych i legend o księżniczce czeskiej Libuszy. Jest to dzieło pełne głębokiego wyrazu i świadczące o niepospolitym talencie kompozytora. Piękne pieśni Förstera i Nowaka śpiewała ze zrozumieniem nastroju i odczuciem p. Lachowska a p. Karol Hoffman w fantazji na skrzypce J. Suka wykazał piękny ton, technikę i uczucie. „O wiecznej tęsknocie“, poemat symfoniczny Nowaka, jest dziełem ciekawym ze względu na swą budowę. Orkiestra, pod znakomitą i czujną dyrekcją p. Kowarzewicza, prawdziwie artystycznie wywiązała się z zadania, pięknie zakończywszy sezon. Z

Uczczenie zasług pr. Baranowskiego.

W zamkniętem kole warszawskiego towarzystwa naukowego uczczono zasługi pr. Ignacego Baranowskiego. Był on bowiem inicjatorem, otaczał w najtrudniejszym okresie bytu tę placówkę naukową — opieką moralną i materialną. Wybito więc na cześć jego medal pamiątkowy, akademja zaś umiejętności wystrzosiwała adres, a uniwersytet lwowski zaszczycił go mianem doktora honoris causa. Towarzystwo przyjaciół nauki w Poznaniu oraz Towarzystwo lekarskie krakowskie wypowiedziało też gorące swoje uwielbienia dla jubilata.

Dr. Baranowski święci w tym roku 50-lecie swojej profesorskiej działalności. Rozpoczął wykladać jeszcze w byłej szkole Głównej. Przetrwał na swoim stanowisku poprzez czasy największych represji. Był zawsze ulubieńcem młodzieży, która go z zajęciem i miłością słuchała.

I my załączamy słowa hołdu i poważania dla sędziwego mędrca. Wiemy bowiem dobrze, jak obywatelską i poświęcenia



Prof. Ignacy Baranowski.
50-lecie pracy na polu naukowym.

pełną była jego praca. Nie był on przecież tylko człowiekiem nauki, lecz również zawsze i wszędzie dawał dowody, jak drogą jest mu ojczyzna. W rok złotych godów — życzymy mu brylantowych zaślubin z wiedzą życia i jego treścią.



I moiżni, i maluczcy kupowali „połną różyczkę” na kolonje letnie.

„Polna różyczka”.

„Kwiatek” coraz bardziej rozpowszechnia się w Warszawie, i bardzo dobrze, że się tak przyjął na gruncie syreniego grodu, dobrze, że kwitnie, dając złoty owoc prawdziwie potrzebującym i biednym.

„Kwiatek”, to wielkie ułatwienie w składaniu ofiar, trudno bowiem nosić drobniejsze sumki do zarządów różnych dobroczynnych instytucji — czas jest drogi... A tak, nadobna kwestarka ułatwi urzeczywistnienie dobrych chęci, miłym uśmiechem przypomni o ofiarze i sama, niby wiosenne kwiecie, połą różyczkę drobną dłonią poda. Z chęcią i zadowoleniem, co kto może rzuca do skarbonki, jednakże podziękowanie otrzymując za kruszec złoty lub za grosz wdowi. Nie waży się bowiem ofiary lecz dobre serce ofiarującego, który daje — ile może.

„Polna różyczka” na kolonje letnie, urządzona w zeszłą niedzielę, piękny plon przyniosła tej tak bardzo sympatycznej instytucji.

A setki dzieci z upragnieniem radeby zaczerpnąć świeżego odżywczego powietrza pól i lasów i wzmocnić siły swe i zdrowie.

Nie żałujmy nigdy na cel tak piękny — przyszłość zawsze nam to wynagrodzi.

Ś. p. Wacław Rolicz-Lieder.

W przeszłym tygodniu zmarł niespodziewanie na aneurizm serca znany poeta Wacław Rolicz-Lieder. Urodził się on w War-

szawie w r. 1866 d. 27 września. Ogłosił drukiem „Poezje” serja I (w r. 1889), „Z księgi lirycznej” (1890), „Poezje” serja II (1891), „Wiersze” serja III (1895), „Moja Muza” (1895), „Wiersze” serja V (1897), „Wierszów księgi pierwsze, drugie i trzecie” (1898), „Nowe wiersze” (1903), „Pieśni Niepodległe” (1906).

Większość tych zbiorów poetyckich była drukowana w małej ilości egzemplarzy; zaledwie znajomym i krytyce rozsyłał je zmarły poeta. Oprócz poezji uprawiał Lieder z zamiłowaniem języki wschodnie oraz onomastykę. Tłumaczył za pomocą dociekań lingwistycznych historję Wawelu. Od pięciu lat Lieder gotował słownik nazwisk polskich. Z archiwów parafjalnych zdołał wynotować około 200,000 nazwisk, które usiłował wyjaśnić metodą porównawczą.

Lieder w kołach literackich cieszył się sympatją. Była to

postać nader oryginalna. Początkowo zapożyczający w swych poezjach tonu od dekadentów francuskich, w następstwie stał się już nawskroś indywidualnym i indywidualności żądał od wszystkich, nie wchodząc czy jest to indywidualność ujemna lub dodatnia, byleby indywidualność była, gdyż tylko w niej widział poeta pierwiastek twórczy, dorzucający coś nowego do istniejącego już szablonu życia. Poezje jego nie należą do dzieł epokowych, z bogaczącą jednak dorobek nasz kulturalny.

Przegląd polityczny.

W Dumie państwowej minister spraw zagranicznych Sazonow wypowiedział programową mowę o stosunkach politycznych, międzynarodowych Rosji. Duma przyjęła to wyjaśnienie wielu spraw doniosłej wagi dla polityki z całym uznaniem. Pomimo to bowiem, że mamy konstytucję, wita Duma akty konstytucyjne rządu, jako coś niebywałego. Wyjaśnienia takie są na porządku dziennym w każdym konstytucyjnym państwie, a w Rosji poczytywane są za akt wspaniałomyślności. Wszystkie też przemówienia członków Dumy rozpoczynały się od komplementu dla konstytucjonalizmu pana ministra, nawet kadeci chwalili „zmianę” rządowego stosunku do Dumy.

Omawiane były sprawy wschodnie, kwestja perska, kwestja bałkańska, wojna włosko-turecka, przymierze francuskie. Jednym słowem pan minister ukazał fundamenty, na jakich



Ś. p. Wacław Rolicz-Lieder
talentowany poeta i badacz lingwista.

opiera się obecna polityka rządu. Z krytyką spotkała się taktyka rządu w stosunku do kwestji mandżurskiej. Jak wiadomo, Rosja działa tam w porozumieniu z Japonją. Oponenci nie wierzą w dobrą wolę japońskich mężów stanu, a więc ostrzegają przed zbyt dalekimi sympatjami dla tej taktyki.

Sprawa bałkańska przez ministra była dość oryginalnie postawiona. Twierdzi on, że należy stworzyć federację państw bałkańskich pod protektorem Turcji, gdyż w ten sposób uda się uniknąć konfliktu, jaki ewentualnie mógłby grozić, gdyby państewka te znalazły sobie jakąś kantynentalną europejską protekcję. Obecnie państewka te ciągną w stronę Wiednia, otóż, zdaniem ministra, należy temu przeciwdziałać. Pan minister nie wypowiedział tego, rozumie się, w formie kategorycznej, ale dla wszystkich było jasne, o co chodzi w postawieniu sprawy. Późniejsi mówcy wiele razy powracali do tego założenia, a nawet je krytykowali.

Mowa ministra w prasie zagranicznej wywołała dużą wy-



Hr. Bobriński
zagorzał nacjonalistą, pisał o ucisku
rosjan (?) w Galicji.

Sazonow, minister
spraw zagranicznych,
wypowiedział długą
mowę w Dumie.

mianą zdań. Szczególnie Niemcy sporo skierowali uwag pod adresem rządu rosyjskiego, zapewniając niekiedy, że ostoja spokoju na lądzie i morzu może być tylko przymierze rosyjsko-niemieckie. Konkurencje wpływów angielskich i niemieckich politycy rzeszy pomijali. Widocznie nie chcieli wypłoszyć wilka z lasu, choć im on przecież spać nie daje.

Hakatyści niemieccy wydali odezwę do ludności swojej, by występowała przy każdej sposobności za dalszym prowadzeniem bismarckowskiej polityki



Przywódcy rebelji marokańskiej prowadzeni w otoczeniu wojsk francuskich na miejsce kaźni.

antypolskiej i przeciwko chwiejności obecnego rządu. Odezwa twierdzi, że niedawne oświadczenie ministra Schorlemmera w komisji budżetowej sejmu dało dostateczny dowód zamierzonej zmiany kursu antypolskiego, obiecuje bowiem stosowanie wyłączenia tylko w razie przechodzenia z rąk niemieckich w polskie, przez co samodzielnie zmienia ustawę. Również nagłe odkładanie ustawy osadniczej dowodzi, że rząd pragnie wycofać się z dotychczasowej polityki. Odezwa ta spotkała się z aprobatą tylko nielicznych organów; nawet urzędowe pisma, które zwykle popierały hakatystów na ten raz nie przedrukowały tych polakożerczych enuncjacji.

Strejk na Renie ogarnął już wszystkie statki. Cała więc komunikacja w zawieszeniu. Strejk w kopalniach Lenskich stał się powodem manifestacji w Petersburgu. Aresztowano kilkaset osób. Śledztwo, co do natury strejku w toku. Gazety piszą o wielkich nadużyciach, jakie miały miejsce w tych kopalniach.

W Gdańsku spuszczonego nowego pancernika niemieckiego na wody Bałtyku. Obecny był na uroczystości król saski. Pojemność nowego olbrzyma 23,000 ton.

Dardanele są wciąż zamknięte dla wszystkich statków. Na interwencję Rosji, odpowiedział gabinet ministerjum tureckiego, że nie może zadośćuczynić żądaniom.

W Fezie uspokojono nareszcie rebelję. Wojska francuskie które przybyły do Fezu pod dowództwem generała Moinier w liczbie 4000 żołnierza pomściły dziesięćkrotnie setkę swych współbraci, wymordowanych przez arabów w pamiętnym dniu 17 kwietnia. Wszyscy przywódcy marokańskich rozruchów zostali schwytni i straceni a porządek w krótkim czasie okrutnymi represjami przywrócono.

Kilka tygodni temu, znany paszkwiliści i czarnoseccieniec rosyjski, hr. Bobriński, zamieścił w „Timesie“ duby smalone o ucisku rosjan w Galicji. Na paszkwil ten odpowiedział p. Rawita-Gawroński ulotnym piśmem w języku francuskim; obala w nim wszystkie zarzuty hr. Bobrińskiego, a przede wszystkim ten najważniejszy, że rosjan nikt w Galicji uciskać nie może, gdyż ich tam wcale nie ma. Wyświetla natomiast p. Gawroński zamiary polityki czarnosociennej, które zdążają do zakłócenia pokoju w Europie.

Nadeszły znów świeże
HERBATY T-WA M. SZUMILIN
aromatyczne i silnie naciągające.
Sprzedają w poważnych sklepach
kolonialnych.

Telefon uproszczony.

Ciekawej próby dokonano w ubiegłym tygodniu w obecności władz z ober-policmajstrem gen. Mejerem na czele i wobec zapro-

szonych osób. Oto, młody wynalazca p. Mieczysław Keller, demonstrował aparat, który nazywał „telefonem bez drutu”. I w istocie, telefon tylko częściowo korzysta z drutów, prąd elektryczny bowiem przenosi głos po rynnach, gzymsach, dachach i t. p. a drutem łączy się tylko miejsca niezabudowane. Próba powiodła się doskonale. Narazie telefon taki może największe usługi przynieść w wypadkach nagłych na ulicy, jak napad, pożar, wezwanie pogotowia ratunkowego i t. p. Więc przede wszystkim dla celów bezpieczeństwa publicznego mógłby okazać się nieocenionym. Koszt urządzenia aparatu — minimalny.

P. Keller dał się już poznać jako wynalazca sposobu telefonowania z pociągu podczas biegu. Udatne również były próby jego hydrosygnalizatora, czyli ostrzegacza przed wtargnięciem wody. Ostrzegacze jego przed złodziejami na kolejach też sprawnie działały podczas dokonywania prób.

Podobno p. Keller pracuje jeszcze nad szeregiem innych wynalazków.



Mieczysław Keller
młody wynalazca.

ś. p. Edmund Makowski.

Kupiectwo warszawskie poniosło dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. Edmunda Makowskiego, właściciela wielkiego sklepu bławatnego.

Zmarły był członkiem Zgromadzenia kupców m. Warszawy



ś. p. Edmund Makowski
wybitny przedstawiciel naszego kupiectwa.

a kilkakrotnie spełniał obowiązki sędziego handlowego z wyboru. Przed kilkoma laty jeździł na czele delegacji kupców do Londynu w celu nawiązania stosunków z rynkami angielskimi. Później brał udział w utworzeniu izby handlowej sprzedażnej rosyjsko-angielskiej przy Stow. kupców polskich i był prezesem kupców bławatnych przy temże stowarzyszeniu.

W życiu społecznym, politycznym i towarzyskim brał czynny udział, był dyrektorem Resursy obywatelskiej, uczestniczył w zakładaniu szkół. Na polu dobroczynności również znane były jego zasługi przede wszystkim jako prezesa wydziału starców i kalek.

Pozostawił po sobie głęboki i zasłużony żal.

Wybory do zarządu gminy starozakonnych.

Sądząc z kampanji, która była prowadzona przed wyborami, można było przypuszczać, że na ten raz asymilatorzy poniosą porażkę. Ciemną bowiem sfanatyzowaną żydowska masa narzucała się na takich zasłużonych obywateli, jak p. Dickstein lub M. Bergson, wymyślała



Michał Bergson
prezes zarządu gminy starozakonnych.

od sprzedawczykowstwa wszystkim tym, co żywią sympatję dla społeczeństwa polskiego. Przed wyborami, obrzucono kalumnjami Wasserzuga, pamiętamy sprawozdania pełne wymysłów pod adresem naszym.

I stał się fakt niesłychany. Nacjonałści, separatyści — ponieśli klęskę zupełną. Nie łatwo przyszło im pogodzić się z tym faktem, a więc bili wyborców, urządzali kocią muzykę, nawet w domach modlitwy toczyli walki. A jednak z przyjemnością notujemy, że wybrano wielu sympatycznych, dla nas polaków, przedstawicieli do zarządu gminy starozakonnych.

Lodowce.

Olbrzymia katastrofa okrętu „Titanic” przypomniła znów



Phillips, dzielny telegrafista z okrętu „Titanic”. Wysłał telegramy do ostatniej chwili, nie myśląc o własnym ratunku. Umarł z wyczerpania. W Anglii powstał projekt postawienia mu pomnika.

o wielkiem niebezpieczeństwie oceanu, którem są potężne góry lodowe. Nie od rzeczy więc będzie choć kilka słów poświęcić tym gmachom przez naturę samą budowanym.

Tworzą się one na oceanie lodowatym w dwojaki sposób. albo są to lody rzek Syberji i Ameryki, które następnie prąd morski porywa w okolice podbiegunowe, gdzie olbrzymie kry spajają się ze sobą, łączą, a burze rzucając jedne na drugie tworzą coraz to większe góry lodowe, rosnące przez dziesiątki i setki, tysiące bodaj lat,

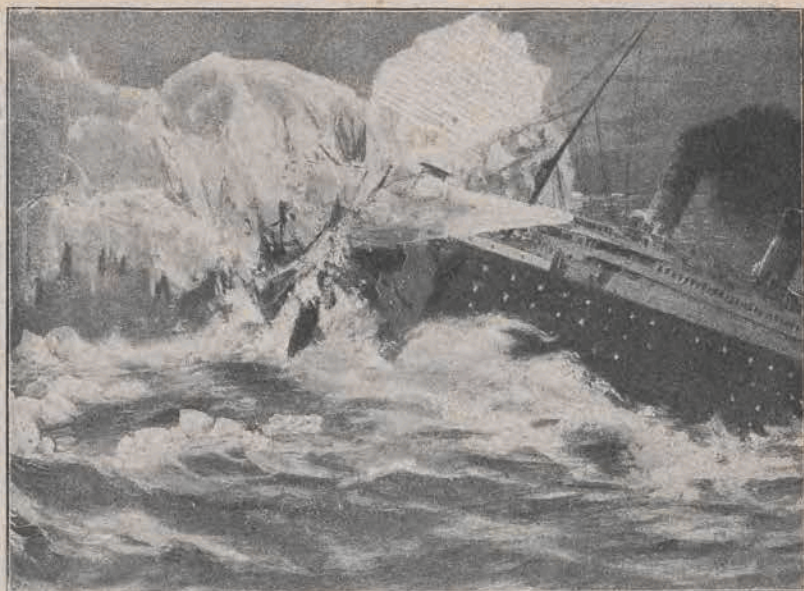
lub też tworzą się te góry z wód oceanu pod biegunem i także same przechodząc koleje urastają nieraz do wielkości setek kilometrów kwadratowych, nad morzem stercząc niekiedy po 150 metrów a w wodzie zanurzając się blisko 7 razy głębiej czyli do 1000 metrów.

Z nadejściem wiosny, pod wpływem działania promieni słonecznych jak również podmywających prądów morskich, oddzielają się olbrzymie bloki lodu, niekiedy długości kilkunastu wiorst, sterczące ponad wodą po kilkadziesiąt metrów a w wodzie zanurzone po kilkaset metrów. I płyną te góry imponujące od Grenlandji, porwane prądem morskim, dążąc ku południowi aż do Nowej Ziemi („Terra Nuova“).

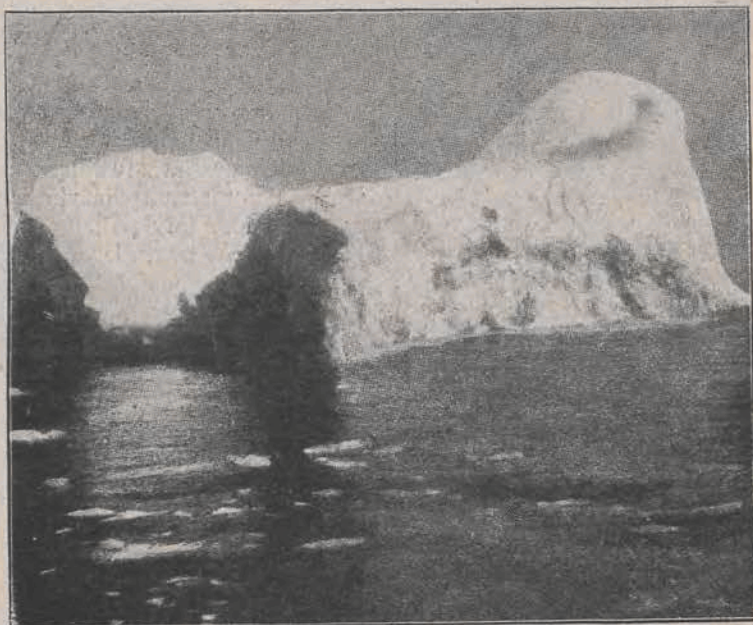
Właśnie podczas przepływania tych kolosów zdarzają się katastrofy, najczęściej nocą gdy wskutek mgły, ciemności lub... nieuwagi kapitanów i sterników spotykają się okręty z niespodziewaną przeszkodą. Drogi któredyś płyną lody są już dawno wiadome, należy więc albo omijać takowe lub też przepływać je bardzo wolno i ostrożnie. Przy zobaczeniu na oceanie choćby kilku drobniejszych kawałków lodu czujność należy potroić, gdyż zazwyczaj są to zwiastuny, jakby awangarda masy lodowej, mogącej lada chwila spotkać się z okrętem.

Tworzenie się gór lodowych sięga ery przedpotopowej, to też w wielu lodowcach znajdują się szczątki mamutów i wogóle fauny z przed tysięcy lat. Lodowce tworzą się wciąż i wciąż wielka ich masa topnieje. Cudny widok przedstawiają te złowrogie góry. Promienie słoneczne łamią się w ich kryształach, pięknym szafirem zabarwiając lody lub purpurą je kraszając albo grając w nich wszystkimi kolorami tęczy!

Bliskość góry lodowej jest zawsze niebezpieczną. Ciepło



Katastrofa „Titanica”. Według szkicu jednego z ocalałych rysowników.



Olbrzymie góry lodowe — nocą niebezpieczna przeszkoda dla okrętów.

promienia słonecznego lub choćby nawet huk rewolweru echem swym odbijając się w złomach masy lodowej może spowodować katastrofę, bowiem w każdej chwili może się odłączyć blok lodu od całej masy, która tracąc wtedy równowagę przechyli się, zatapiając nieopatrzego sąsiada, czy byłaby to wątpliwa łódź lub też olbrzym w rodzaju niebezpiecznego „Titanica“.

Ciekawe obserwuje się zjawisko a właściwie słyszy się dziwne tony, trzeszczenia i huk w górze lodowej gdy pod wieczór temperatura się ochładza. Rzekł-

byś, że w jej arkadach, wawozach, załomach, szczytach żyje coś lub pokutuje. To lody tak trzeszczą pod wpływem ochładzającego się powietrza.

Piękne i straszne są te pałace kryształowe; tysiące ofiar już pochłonęły i tysiące jeszcze mogą pochłonąć. Strzedz się ich jaknajczujniej to jedno z pierwszych zadań marynarza, od sprawności i przytomności którego zależy nieraz życie tysięcy ludzi.

Przyp. red. W poprzednim № 19-ym zamieściliśmy już fotografie z „Titanica”, w niniejszym zaś uzupełniamy poprzednie wzmianki i ilustracje.

W. GOLIŃSKA

WARSZAWA, PLAC TEATRALNY.

— STAŁY WYBÓR —

WYKWINTNYCH NOWOŚCI.



Aresztowanie anarchisty Gouzy, u którego ukrywał się bandyta Bonnot.

Plaga.

Bandytyzm we Francji o lepsze zaczyna już waleczyć z bandytyzmem u nas.

Głośni bandyci samochodowi wybrykami swymi poruszyli całą policję, zorganizowano wielkie obławy, by tylko jaknajspieszniej schwycić niebezpiecznych ptaszków.

Wzburzenie opinii społecznej doszło do najwyższego napięcia, gdy ofiarą swego obowiązku padł powszechnie lubiany i ceniony pomocnik szefa paryskiej policji bezpieczeństwa Jonin.

Bandyta Bonnot, jeden z owej trójcy bandytów samochodowych (patrz № 16 „Złotego Rogu“), ukrywał się w mieszkaniu anarchisty Gouzyego, w dzielnicy Petit Jvry.

Siedzibę opryszka odkrył właśnie Jonin i udał się by zbója aresztować, tam wszakże rażony kilkoma kulami, padł trupem w chwili gdy rzucił się na Bonnota.

Bonnot zbiegł i ukrywał się jeszcze jakiś czas. Dopiero ostatnia chwila przyniosła wieści o formalnem obłożeniu garażu samochodowego w Choisy-le-Roi, gdzie w domu anarchisty Frommenthina ukrywał się Bonnot z drugim anarchistą Dubois. Obłożenie i ostrzeliwanie

trwało kilka godzin, bandyci gradem kul odpowiadali, dopiero wysadzenie w powietrze dwoma bombami ściany domu, położyło kres strzelaninie. Gdy policja wtargnęła do wnętrza, Dubois już nie żył a Bonnot ciężko ranny jeszcze próbował strzelać. Obezwładniono go i zdołano wziąć żywcem, opryszek jednak zmarł w drodze do więzienia.

Oto koniec krwawej tragedji.

Z powietrznych dróg.

Przed kilkoma dniami rozniósł się sensacyjna wiadomość,



Jonin, pomocnik szefa policji bezpieczeństwa publicznego, zamordowany przez Bonnota, w chwili gdy miał go aresztować.

że lotnik francuski Prevost, szybuje powietrzną drogą z Nancy do Warszawy. Popłoch oczywiście niesłychany; pisma powysyłały swych korespondentów i fotografów do rzekomego miejsca wylądowania w Skierniewicach, nawet jeden kinematografista „polecił“ z aparatem, by „pochwycić na taśmę“ powietrznego żeglarza.

Czekano — i nie... doczekano się. I nie wiadomo dziś czy aeronauta zbłądził czy spotkał go jakiś wypadek, lub... czy wogóle wyjechał ze swej ojczyzny. Gdy wspominamy o ewentualnym wypadku, przychodzi na myśl los nieszczęśliwego kolegi p. Prevosta, lotnika Ferlepta, który rozmyślnie stał się sprawcą własnej katastrofy, jednym słowem popełnił... samobójstwo, rzuciwszy się z aparatem na ziemię z wysokości 300 metrów. Powodem rozpaczliwego kroku była sprzeczka z narzeczoną. Oryginalny rodzaj samobójstwa, pierwszy raz notowany w kronikach, lecz powód za to notowany wiecznie, odkąd wąż Ewę a nieodrodne jej córki nas kuszą.

I któżby pomyślał, że wciąż rozwijające się lotnictwo, nawet aż tak szerokie będzie mogło mieć zastosowanie. A no postęp na każdym kroku.

HYGIENA PIĘKNOŚCI.

Jedną z najczęściej poruszanych przez korespondentki i pacjentki moje kwestji kosmetycznych, jest pojaśnianie włosów ciemnych na kolor złotawy, lub rudy tak bardzo modny teraz a zwany o b u r n. Racjonalnie — rozsądnie mówiąc — najwłaściwiej jest zostać przy takim kolorze włosów jakim obdarzyła nas natura — ale trzeba się liczyć z różnemi poszczególnemi upodobaniami — wreszcie z nie zawsze rozsądną modą i ułatwić paniom tę poprawkę, a raczej przemianę włosowej barwy — uczynić ją jak najmniej dla włosów szkodliwą. Otóż trzeba przede wszystkim żeby panie wyrzekły się raz na zawsze owej tak fatalnej dla włosów wody utlenionej, sprowadzającej nieuniknioną włosową katastrofę. Niema tak silnych włosów, których by pojaśnianie wodą utlenioną nie zmarnowało — zawsze połamią się i wypadną. Otóż, podaję tu środek zupełnie nieszkodliwy — domowy — któren



Lotnik Ferlept popełnił samobójstwo, rzuciwszy się z aeroplanem na ziemię z wysokości 300 metrów. Powód rozpaczliwego kroku — sprzeczka z narzeczoną.

ślieźnie, bez żadnej dla włosów ujemy rozjaśnia je stopniowo, nadając im barwę złotawą: I tak:

Bierze się 4 garście rumianku, nalewa się 4 kwartami wody — zagotowuje się — cedi — rozdziela ten płyn na 2 połowy, do pierwszej połowy dosypuje się jedną łyżeczkę oczyszczanej sody i 1 łyżeczkę rum barbarum w prosz-



Odwieczna troska.

ku. Tak zaprawionym płynem myje się włosy, używając do mycia mydła jajecznego a drugą połową rumianku czystego płucze się włosy. Trzeba to powtarzać 3 razy tygodniowo, aż do otrzymania żądanej barwy.

Oto najskuteczniejszy i najhygieniczny sposób pojaśnienia włosów. Raz jeszcze Szanowne Panie ostrzegam, że woda utleniona to zabójstwo dla włosów!

Marcèle.

BIURO i PRZEDSIĘBIORSTWO MELJORACJI ROLNYCH
Inżyniera T. SKORACZEWSKIEGO
WARSZAWA, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86.
Filja. Śrem, W. Ks. Poznańskie.



„POMALIN“
najlepsza pasta do obuwia
STANISŁAWA FISZERA
Marszałkowska 63.
Żądać wszędzie.

Popierajcie przemysł krajowy Chromolin Hegnera, najlepsza, najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. Hegnerol najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. Żądać wszędzie.
Fabryka w Warszawie, Ordynacka.

Helena SEIDENMANOWA
Lekarz-Dentysta, HOŻA 39, Telefon 140-80.

MEBLE
GRMELA F.
WARSZAWA
Marjensztadt 16, Telefon 218-04.

LEKARZ DENTYSTA
Regina Wajnberg.
Nowy Świat 44, — telef. 140-84.

Dr. L. Płużański
Lek. szpit. św. Łazarza. Chor. skór. i wener. (stos. 606). Nowy Świat 37, tel. 95-65. Od 1—3 i od 6—8 po poł.

Nowo otworzony, pierwszorzędnym z komfortem urządzone
BAR KRAKOWSKI
Marszałkowska № 90.
Telefon 270-12.

BOVO BULION w KOSTKACH
FABRYKA KONSERW
J. Werner, Cyrański i S-ka
WARSZAWA.
Kostka 3 kop. Żądać we wszystkich handlach kolonialnych, popierających przemysł krajowy.

DODATEK HANDLOWO-INFORMACYJNY.

Nasz przemysł krajowy.

I

Wobec nadchodzącego letniego sezonu — sezonu ogólnych wyjazdów na letniska do różnych uzdrowisk i kurortów krajowych i zagranicznych, na czasie będzie przypomnieć nieco osobom interesowanym o firmie zasługującej na zupełne zaufanie przy kupnie wszelkiego rodzaju artykułów, służących do podróży.

Mowa tu o pierwszej w kraju fabryce wyrobów podróżnych p. f. Stanisław Krause i S-ka. Krajowa ta fabryka pod względem trwałości i elegancji wyrobów, bezwzględnie przewyższa nawet tak zachwalane niekiedy wyroby obce, jak: wiedeńskie i paryskie. Specjalnością firmy jest wyrób kufrów trzcinowych. Kufrы te odznaczają się niezwykłą wytrzymałością, elegancją, a przytem są nadzwyczajnie lekkie. Zwracając uwagę na adres firmy stałe pomieszczone w dziale ogłoszeniowym, sądzimy, iż popierając przemysł krajowy, nie tylko nie tracimy, ale przeciwnie, zaopatrzani będziemy w wyroby tylko wysokiej dobroci, a odznaczające się przystępnymi cenami.

II

Od kilku lat w Warszawie, jako centrum handlu i przemysłu krajowego, daje się zauważyć pe-

wną dążność do podniesienia i rozszerzenia tegoż, stosownie do wymagań współczesnych. Do jednego z takich objawów zaliczyć można założenie w roku 1909 pierwszej wielkiej fabryki wyrobów papierowych p. f. Tow. „Kultura“, specjalnością której jest wyrób kajetów szkolnych, ksiąg handlowych, gospodarczych, galanterji introligatorskiej, kalendarzy, bloków, notesów, etc. etc. Kierownikiem handlowym i współzałożycielem fabryki jest znany przemysłowiec p. Adam Monitz, kierownikiem technicznym p. B. Ettinger.

Jak potrzebnem było założenie podobnego przedsiębiorstwa krajowego, wskazuje stale zwiększający się obrót, który w roku 1909 wynosił 80 tys. rubli, w roku zaś ubiegłym przewyższył 160 tysięcy rubli. Fabryka dzieli się na trzy działy: drukarnię, introligatorię i kajeciarnię. Firma „Kultura“ wprowadziła swe wyroby nie tylko na rynek Królestwa, ale i Cesarstwa. Zaznaczyć należy, że dla wyrobów przeznaczonych dla Królestwa, używane są najlepsze materiały surowe fabryk tylko krajowych.

W szybkim rozwoju firmy występuje dobitnie dążenie jej kierowników, zasługujące na szczere uznanie, aby przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy technicznych na tem polu nie tylko ulepszać produkcję, ale i w miarę możliwości dawać klientom takową po cenach najniższych.

Zasadnicza odpowiedź Administracji.

Sz. Pan! opłacił za pośrednictwem księgarni prenumeratę za I i II kwartał, o czem nie byliśmy powiadomieni. Księgarnia wniosła do naszej administracji należność tylko za I-szy kwartał i to nas obowiązywało. Od II-go kwartału wstrzymaliśmy więc wysyłkę pisma, gdyż prenumerata nie została przez księgarnię odnowiona. Dopiero na skutek wezwania Sz. Pana, księgarnia wniosła z opóźnieniem blisko miesiąca należność za II-gi kwartał. Wina zatem nie po naszej stronie.

Turniej zapaśniczy.

Wynik turnieju zapaśników w cyrku Cinisello: Nagroda I-sza — Karol Pospiesil (1), nagroda II-ga — S. Lurich (2), nagroda III-cia — Saft (3), nagroda IV-ta — Fr. Cyklop Bienkowski (4), nagroda V-ta — Muchanura (5). Dalsze nagrody otrzymali: Li-Hungsza, Juljus, Czufistow i Tigan.

(Fotografie wykonał J. Cygański, ul. Litowska 5).



WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10,
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15	halerzy 25.
Za granicą i za oceanem „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25	
W Austrii i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu—20 k.

Prenumeratorem przybywający od II-go kwartału otrzymują początki drukujących się powieści; opłacającą prenumeratę za I-szy kwartał, wysyła się komplety pisma. Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZŁOTEGO ROGU“ w Warszawie **Mazowiecka № 5**, wszystkie poważniejsze księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. Nadesłane, w tekście—75 kop. Reklamy—40 kop. Ogłoszenia na kolumnach bez tekstu i na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki—30 kop.

Redaktor przyjmuje w sprawach literackich i artystycznych w soboty od godz. 5 do g. 7 wieczorem. Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.“ Redaktor Walenty Zieliński.

Sekretarz Eustachy Czekalski.

Klisze wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.